

Śp. Ksiądz Prałat Jan Wójtowicz

Ostatniego października 2001 r. odszedł do Pana kapłan wielkiego formatu, znany nie tylko w całej archidiecezji przemyskiej, ale i w całej Polsce, jako gorliwy duszpasterz rodzin. Był ceniony przez biskupów, kapłanów, siostry zakonne i świeckich, za szerokie i otwarte serce dla Boga i człowieka.

Na eksporcie 1 listopada kościół Św. Trójcy w Przemyślu był wypełniony wiernymi. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. biskup Bolesław Taborski, a homilię wygłosił ks. infułat Stanisław Zygarowicz. Pogrzeb odbył się 3 listopada. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczyli księża biskupi: bp Stefan Moskwa, bp Adam Szal i bp Bolesław Taborski. Ks. arcybiskup Józef Michalik przebywał wtedy na Synodzie Biskupów w Rzymie. Kilkudziesięciu kapłanów wzięło udział w koncelebrze, a homilię wygłosił ks. Stanisław Zarych. Spoczął na Cmentarzu Głównym w Przemyślu w grobowcu parafialnym. W pogrzebie wzięła udział ogromna rzesza wiernych a także duża ilość Sióstr zakonnych

Ks. Jan Wójtowicz urodził się 11 kwietnia 1918 r. w Markuszowej, par. Dobrzechów. Ojciec był nauczycielem, a matka prowadziła dom. Do gimnazjum uczęszczał w Jaśle i w r. 1936 zdał maturę z wynikiem bardzo dobrym. Następnie udał się na studia do Lwowa na Politechnikę. Wojna przerwała mu studia. Zmienił też swoje plany i 23 kwietnia 1944 r. wstąpił do przemyskiego Seminarium Duchownego, które podczas wojny mieściło się w domu wypoczynkowym dla kleryków „Anatolówka” w lesie brzozowskim, stąd nazwa „Seminarium Leśne”. Został przyjęty dziwnym zbiegiem okoliczności, bo Niemcy zabronili przyjmować kandydatów do Seminarium. Wystąpił

wówczas z Seminarium kleryk o tym samym nazwisku i w jego miejsce przyjęto Jana. Dopiero pod koniec wojny i po przejściu frontu przez Brzozów, Seminarium Leśne otwarło swoje podwoje dla nowych kandydatów.

Kleryk Jan cieszył się szacunkiem i autorytetem u młodszych kleryków. Pełnił odpowiedzialne funkcje, np. był ceremoniarzem.

Święcenia kapłańskie otrzymał w Katedrze Przemyskiej 20 czerwca 1948 r. z rąk ks. biskupa Franciszka Bardy. Posłał go Pan na pracę apostolską, na placówkach wikariuszowskich: Markowa 2 lata, Przemyśl Katedra 1 rok, Jasło 10 lat, Przemyśl-Błonie 3 lata i Jaćmierz 2 lata.

W roku 1963 ks. biskup Barda skierował ks. Jana na placówkę proboszcza do Dębowca. Nie otrzymał jednak zatwierdzenia władz państwowych i dlatego mianowano go wikariuszem substytutem. W roku 1967 ks. biskup Ignacy Tokarczuk mianował ks. Jana duszpasterzem rodzin.

Ta dziedzina duszpasterstwa okazała się bardzo umiłowanym działem jego pracy kapłańskiej. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie można łączyć obowiązków proboszcza i diecezjalnego duszpasterza rodzin. Prosił więc ks. Biskupa o zwolnienie z placówki w Dębowcu. Otrzymał je 11 stycznia 1973 r. Wtedy też, w uznaniu jego dotychczasowych zasług, ks. biskup Tokarczuk zamianował go honorowym kanonikiem kapituły katedralnej. Zamieszkał wówczas w Medyce na plebanii, później w Buszkowicach, a następnie od 1985 r. przy klasztorze ss. Benedyktynek w Przemyślu. Z wielkim zapałem zaangażował się w duszpasterstwo rodzin. Organizował poradnie rodzinne w całej rozległej diecezji. Samochód „Syrenka” ks. Jana był znany w całej diecezji. Jeździł dniami i nocami, by organizować poradnictwo rodzinne i objąć opieką samotne matki. Chciał zorganizować Dom Samotnej Matki w Soninie, ale nie miał pieniędzy na kupno budynku. Zebrał więc u księży, u ludzi świeckich, w instytucjach samorządowych i dawał swoje pieniądze, toteż dom kupiono wraz z parcelą. Do jego prowadzenia i opieki nad pensjonariuszkami sprowadził siostry zakonne – ss. Pasterki. Wkrótce okazała się potrzeba jego rozbudowy. Odpowiedni projekt sam przygotował i pracował fizycznie przy rozbudowie.

Duszpasterstwo Rodzin prowadził ze znajomością problemu, z oddaniem i wielkim umiłowaniem. Przygotowywał materiały forma-

cyjne i był nieustrudzony w posługiwaniu doradczyniom, instruktor-
kom i rodzinom. Jeszcze jako katecheta opracował skrypty dla pielęgniarek, które uczył w ramach katechezy parafialnej: „Świadome rodzicielstwo w świetle etyki katolickiej”, „Pielęgniarka, a udzielanie chorym posług religijnych” oraz „Etyka”. Za wydanie tych skryptów został skazany wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie 18.11.1961 r. na grzywnę 4000 zł z zamianą na 80 dni aresztu.

Ks. Jan Wójtowicz rozmiłowany w swoim kapłaństwie był gorliwym głosicielem Słowa Bożego, zawsze przygotowany, pisał do końca szkice kazań. Był też wytrwałym spowiednikiem, chętnie służył w konfesjonale. Msza św. była dla niego radosnym spotkaniem z Jezusem w Słowie i Eucharystii. Zwracał uwagę na chwile ciszy we Mszy św. W zakrystii umieścił napis: „Cisza jest obyczajem Boga, jest też warunkiem modlitwy, jeżeli trzeba mówić, mów cicho i spokojnie”.

Był bardzo wdzięczny Panu Bogu za powołanie kapłańskie. W Testamencie napisał: „Na koniec pragnę całym sercem podziękować Bogu za niezliczone łaski i dobrodziejstwa, jakimi mnie prowadził po drodze mego życia, a szczególnie, że raczył mnie powołać do kapłaństwa”.

Ks. Jan był wielkim czcicielem Matki Najświętszej. Już na studiach na Politechnice Lwowskiej wstąpił do Sodalicji Mariańskiej. Z radością głosił kazania w Jej święta.

Opracował „Rozważania Różańcowe” jako pomoc dla kapłanów. Ks. Wójtowicz był kapłanem rozmodlonym, zwracał uwagę na przygotowanie się do Mszy św. i na dziękczynienie po Komunii św. i po Mszy św. Miał też wielki szacunek dla Ojca św. i władzy kościelnej, a z drugiej strony był darzony uznaniem ks. biskupa, kapłanów, sióstr zakonnych i osób świeckich. Miał grono przyjaciół z pracy duszpasterskiej, którzy odwiedzali go tradycyjnie z okazji dnia jego imienin.

Ks. Jan był człowiekiem bardzo uczynnym, zarówno w posługiwaniu kapłańskim, głoszeniu kazań, w spowiedziach. Chętnie przyjął posługę ojca duchownego w dekanacie i obowiązki egzorcysty diecezjalnego.

W 2001 roku opracował „Vade mecum” diecezjalnego egzorcysty, liczące 39 stron.

Podobnie w różnych pracach domowych: naprawianie zamków, dorabianie kluczy itp. Na strychu miał warsztat z różnymi narzędziami, a ponieważ mieszkałem pod jego warsztatem, dlatego nieraz późno w nocy słyszałem warkot maszyn. Znał się na różnych pracach technicznych, np. zaprojektował garaż przy parafii św. Trójcy, udoskonalił Dom Samotnej Matki, skonstruował windę na strych i schody w klasztorze ss. Benedyktynek. Naprawił figurę Matki Bożej na placu przed kościołem. W Dukli we Farze w zakrystii było ciekawe Lavabo – naczynie do umywania rąk przed Mszą św. Mojżesz uderzał w skalę i wyływała woda. Naczynie to było zepsute, ks. Jan wziął je do naprawy. Niestety nie podołał i z pokorą odwiózł do Dukli.

O uczynności ks. Jana świadczy następujący fakt. W drugi dzień Świąt Wielkanocnych po południu jechaliśmy Syrenką w strony rodzinne. Zatrzymaliśmy się na krzyżówce w Dynowie, by zobaczyć rozkład jazdy autobusów. Tabliczka rozkładu jazdy leżała na ławce. Ks. Jan wrócił do swojego samochodu, otworzył bagażnik, wyjął narzędzia i przykręcał tabliczkę. Mówię mu: dzisiaj Wielkanoc; pomimo to dalej przykręcał tabliczkę. Zawsze otwarty na drugiego człowieka powiedział: przyjdzie ktoś i będzie zdezorientowany, że nie ma tabliczki i nie wie, o której godzinie odjeżdża autobus.

Prosiłem go czasem o korektę opracowań duszpasterskich, czynił to chętnie, sprawnie i szybko.

Pogoda ducha i radość to następne cechy charakteru ks. Jana. Był człowiekiem kontaktowym, chętnie rozmawiał z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi na różne tematy. Umiał rozweselać towarzystwo. Przychodził na spotkania opłatkowe z nieodłączną mandoliną. Wchodząc do sali uderzał w struny mandoliny i radość wzrastała wśród towarzystwa.

Do końca głosił w pierwsze niedziele miesiąca konferencje dla narzeczonych.

Był człowiekiem twardym, wymagającym od siebie i od innych, niezwykle pracowitym, zawsze miał jakieś zajęcie. Doradzał przy remontach np. przy budowie wieżyczki na kościele, zawieszaniu dzwonów. Wspomagał biednych, gdy miał trudności w chodzeniu, spuszczał pieniądze z piętra na parter potrzebującym.

Doświadczyłem też jego troskliwości o moje zdrowie. Gdy byłem podziębiony, ks. Jan ocieplił ścianę i zrobił zamykaną na noc okiennicę, by było cieplej. Miał różne oryginalne pomysły. Wykorzy-

stał resztki żelaza z kopalni na wyrób trwałych podków do kucia koni. Swój wynalazek zgłosił w Urzędzie Patentowym w Warszawie. Nawet władze państwowe uznały ten jego sukces i wtedy zatwierdzono go na proboszcza w Dębowcu. Jego kolega ks. prałat Adam Sudoł bardzo krótko scharakteryzował księdza Jana: „Kapłan wysokiej klasy”.

Śp. Ksiądz Jan Wójtowicz był także rozmiłowany w ziemi ojczystej. Z ks. Tadeuszem Szczurkiem podczas wakacji nawiedzał różne miejsca historyczne, by podziwiać naszą przeszłość i dzieje naszego narodu oraz piękno naszej ziemi. Nawiedzał też Dobrzechów, swoją rodzinną parafię. Tam chciał spocząć po śmierci przy swoich rodzicach. Stało się jednak inaczej. Parafia Św. Trójcy nabyła grobowiec i w nim spoczął, oczekując na powszechne zmartwychwstanie.

Bliski znajomy ks. prałata Jana Wójtowicza z opóźnieniem dowiedział się o jego śmierci. Przyjechał do Przemyśla, poszedł na cmentarz na jego grób i powiedział: „Przyjechałem modlić się o wstawiennictwo Księdza Jana”.